Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. **Kraków, piątek 30 lipca 1937** **Nr. 209 ab**

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Wstrząsająca katastrofa kolejowa pod Paryżem

27 zabitych, 50 rannych. -- Zmiażdżony wagon 3. klasy pociągu pospiesznego Paryż-St.-Etienne.

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Paryż, 30. 7. (A) Ubiegłej nocy pod Villeneuve Saint Georges wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa. Według nadeszłych do Paryża informacyj, katastrofa pociągnęła za sobą

śmierć około 25 ludzi, rannych było około 50-ciu.

Katatsrofa wydarzyła się w odległości 300 m. od dworca Villeneuve Saint Georges (około 20 klm. od Paryża) o godz. 23.15. — Wykoleił się pociąg Paryż—St. Etienne. Jedna z miarodajnych osobistości, znajdująca się na miejscu wypadku oświadczyła, iż

katastrofę spowodowało złe nastawienie zwrotnicy.

Lokomotywa poszła w jedną stronę a wagon pocztowy w drugą, pociągając za sobą wagon 2-ej klasy, który pozostał prawie nienaruszony. Za tym wagonem znajdował się drewniany wagon 3-ej klasy, który

został całkowicie zmiażdżony,

znalazłszy się między dwoma wozami metalowymi. Wśród ofiar katastrofy znajdować się mają pielgrzymi z Lisieux i

dzieci z kolonij wakacyjnych.

Prace nad oczyszczeniem toru trwają. O godz. 3-ej w nocy pod gruzami znajdowało się jeszcze kilka ofiar.

Pierwsi pospieszyli na pomoc pasażerowie, którzy wyszli z wypadku cało oraz osoby, znajdujące się na dworcu w Villeneuve Saint Georges. Szybko przybyła również straż ogniowa z Paryża. Na miejsce katastrofy udali się premier Chautemps, minister spraw wewnętrznych Dormoy i minister robót publicznych Queuille.

Pierwsze wyniki dochodzenia specjalnej komisji kontrolnej towarzystwa Paris-Lyon-Mediterranee pozwoliły stwierdzić, iż przyczyną katastrofy kolejowej pod Villeneueve St George było złe nastawienie zwrotnicy. Przybycie pociągu nr. 511 zostało zapowiedziane, wobec czego zwrotnicę nastawiono na ten pociąg. — Z Paryża natomiast nadeszła wiadomość, że przybyć ma pociąg nr. 1017, a nie 511. Można obecnie powiedzieć, że

właściwe nastawienie zwrotnicy nastąpiło o kilka sekund za późno,

i że ruch szyn nie został zakończony, gdy nadjechał pociąg nr. 1017.

Lokomotywa zawahała sę chwilę, poczem wykoleiła się.

Śledztwo ustalić ma czy odpowiedzialność ponosi zwrotniczy. Sędzia śledczy całą noc przesłuchiwał dwóch zwrotniczych.

Według ostatnich wiadomości, liczba zabitych wynosi 27 osób.

Bunt Marokańczyków przeciw gen. Franco?

General radiowy zaprzecza

Madryt, 30. 7. (R) Dowódca 9-go korpusu armii rządowej oświadczył wczoraj w ministerstwie obrony co następuje: Obserwatorzy nasi w Sierra podają, że od godz. 9-tej rano słychać było w mieście Grenada strzały, kanonadę i wybuch granatów. Około godz. 10 min. 15 odgłosy strzałów osiągnęły rozmiary niebywałe.

Nieco po niej ten sam dowódca zakomunikował: Strzelanina i kanonada, którą słyszano w Grenadzie, miała miejsce na placu byków, gdzie wojska marokańskie urządziły ostatnio swą kwaterę główną. Słyszano również strzały w części cmentarza, co pozwala przypuszczać, że

powstanie zostało stłumione i że przywódców powstania rozstrzelano.

Sewilla, 30. 7. (R) W swym wczorajszym przemówieniu radiowym gen. Queipo de Llano zaprzeczył wiadomościom, podanym zagranicą, według których Marokańczycy mieli zbuntować się przeciwko rządowi nacjonalistycznemu. General dodał, iż 6-krotne ataki na Kastro Alem i La Nevara na froncie biskajskim zostały energicznie odparte. Na froncie Teruel pochód powstańców trwa w dalszym ciągu.

Łódź podwodna zniszczyła 3 statki rządowe

Madryt, 30. 7. (R) Szef sztabu marynarki komunikuje: Statki naftowe „Zorroza" i „Saustan" jak również parowiec „Andutzmendi" eskortujący statki te do wód francuskich, zaatakowane zostały przez łódź podwodną. Atak nastąpił o godz. 10 min. 10 na wodach francuskich w pobliżu latarni Estinguette. Statki naftowe są zniszczone a Andutzmendi doznał pewnych uszkodzeń.

Co będzie z nieinterwencją?

Sowiety nie godzą się na przyznanie gen. Franco praw strony wojującej

Berlin 30. 7. Doręczone wczoraj w Londynie noty niemiecka i włoska, jako odpowiedź na angielski plan kompromisu, mają charakter pozytywny i drobne odchylenia dotyczą jedynie kolejności przeprowadzenia nieingerencji. Mimo, że z tej strony zdają się nie grozić żadne nowe komplikacje, jednak możliwość uzyskania porozumienia w komitecie nieinterwencji wydaje się w perspektywie Berlina bardzo wątpliwa. Sytuacja przedstawia się raczej tak, że chodzi o ustalenie winy i odpowiedzialności za niedojście do porozumienia. Wysunęłaby je Francja.

Odpowiednio do tego nastawienia, berlińska prasa donosi o negatywnym stosunku Francji do angielskich propozycji i o zadowoleniu francuskich czynników miarodajnych ze storpedowania przez ambasadora rosyjskiego Majskiego możliwości porozumienia. Panuje tu bowiem przekonanie, że Francji chodzi o przyśpieszenie rozbicia w komitecie nieinterwencji, wydaje się jednak, że i Niemcy nie byłyby od tego, byleby odpowiedzialność ponosił kto inny.

Cała prasa angielska zwraca uwagę na negatywną odpowiedź sowiecką, *wyrażając obawy, że stanowisko Sowietów uniemożliwi wszelkie porozumienie.* Premier Chamberlain zaprosił wczoraj do siebie ambasadora Majskiego, z którym odbył w gmachu Izby gmin półgodzinną rozmowę, usiłując wpłynąć na zmianę stanowiska sowieckiego. *Rząd sowiecki jednak, jak dotychczas, odrzuca wszelki kompromis w sprawie przyznania gen. Franco praw strony wojującej.*

22 państwa odpowiedziały na projekt brytyjski

Londyn, 30. 7. (C) Do czwartku wieczorem komitet nieinterwencji otrzymał 22 odpowiedzi na plan brytyjski. Tylko 5 państw nie nadesłało jeszcze swych odpowiedzi, a wśród nich Portugalia. Pozostałe 4 państwa są mniej ważne. Odpowiedź Portugalii miała nadejść dziś rano.

Eine gute Miene...

Jak Berlin reaguje na widoki zbliżenia brytyjsko-włoskiego

Berlin 30. 7. (R) Zbliżenie włosko - angielskie stanowi przedmiot najwyższej uwagi politycznej kół niemieckich. Charakterystyczna jest przy tym rezerwa prasy niemieckiej. Dzienniki informują wprawdzie bardzo wyczerpująco w depeszach z Londynu, Paryża i Rzymu o wrażeniach, jakie wywołała rozmowa Chamberlaina z Grandim, powstrzymując się jednak dotychczas od wszelkich komentarzy.

Naświetlenie, które korespondenci londyńscy nadają rozmowie tej, charakteryzuje najlepiej depesza „Voelkischer Beobachter". Przedstawiciel urzędowego organu niemieckiego oświadcza, co następuje: Fakt, że szef rządu brytyjskiego osobiście przeprowadził z Grandim rozmowę, a nie polecił jej przeprowadzenia ministrowi resortowemu, czyni mało wiarygodnymi liczne pogłoski, mówiące o „specyficznych układach" między obu mężami stanu. Zapewnienia — ciągnie korespondent — idące zarówno ze strony brytyjskiej, jak i włoskiej, że Grandi i Chamberlain rozważali przede wszystkim „ogólny rozwój angielsko - włoskich stosunków" odpowiadają prawdzie.

Niemieckie biuro informacyjne donosi z Londynu na temat pogłosek o wizycie Edena w Rzymie, iż w kołach dobrze poinformowanych odnosi się wbrew ostrożnym wynurzeniom brytyjskim wrażenie, że podróż Edena do Włoch jest „bardzo nieprawdopodobna", gdyż wynik ostatniej wymiany zdań Grandiego z Chamberlainem jest za mało ku temu wystarczający.

„Diplomatisch Politische Korrespondenz" organ urzędowy Wilhelmstrasse zajmuje dziś stanowisko wobec zbliżenia włosko - brytyjskiego. W wywodach swych wyraziciel opinii urzędowej usiłuje przekonać o przychylnym nastawieniu Rzeszy do sprawy wyrównania stosunków między Rzymem i Londynem. Równocześnie jednak przebija z jego argumentacji ujęta w formę nadziei dyskretna rezerwa co do dalszych zamierzeń tego zbliżenia: Mylne i nieścisłe byłoby przypuszczenie — pisze „Dipl. Pol. Kor." — by strona trzecia obserwowała to zdające się zarysować odprężenie z nieufnością lub zazdrością, wiążąc z nim sztuczne obawy. Wolno bowiem w każdym wypadku, gdy chodzi o poważnego miłośnika pokoju, wychodzić z założenia, że rozpoczynające się porozumienie trzymać się będzie zawsze w ramach całokształtu interesów. Po tego rodzaju wywodach konkluduje korespondencja: to też chciałoby się powitać ten nowy rozwój angielsko - włoskich stosunków z nadzieją, by mogły się one również przyczynić do przywrócenia ogólnego zaufania w Europie.

Tylko w Tientsinie trwają walki

Tientsin, 30. 7. (R) W ciągu nocy słychać było strzelaninę. Kule karabinowe gwizdały na krańcach koncesji francuskiej a pochodziły z terenu chińskiego na prawym brzegu rzeki Haitho z odległości 300 m. Słychać było również z oddali huk armat.

* * *

Szanghaj, 30. 7. (R) Wojska japońskie opanowały w Tung-Szo sytuację, po całodziennej walce ze zbuntowanymi milicjantami prowincji Hopei, którzy przyłączyli się do 29 chińskiej armii. Jedynym ogniskiem chińskiego oporu jest obecnie Tientsin, gdzie walki trwają.

Szanghaj, 30. 7. Agencja chińska Central News donosi z Tien-tsinu, iż bombardowanie powietrzne ustało o godz. 17-tej. Samoloty japońskie rzucały bomby zapalające. Część miasta leży w gruzach. Wśród ludności cywilnej jest kilka tysięcy ofiar. Żołnierze chińscy nadal stawiają opór.

Szanghaj, 30. 7. Nowy burmistrz Pekinu gen. Czang-Tsu-Czung oświadczył, iż od początku obecnego konfliktu 29 armia chińska straciła w rannych i zabitych 15 tysięcy ludzi.

* * *

Tientsin, 30. 7. Z Pekinu donoszą, że przedstawicielstwo rady politycznej Hopei i Czaharu objął gen. Czank-Tsu-Czung, który dobrał sobie kilka osobistości, przyjaznych Japonii.

Chciał spalić żonę prądem elektrycznym

Mor. Ostrawa 30. 7. (R) W miejscowości Ponikle w Czechosłowacji aresztowano 36-letniego lakiernika Rehuzka, który usiłował zamordować swą 20-letnią żonę w celu uzyskania asekuracji w wysokości 100 tysięcy koron. Rehuzka usiłował spalić swą żonę prądem elektrycznym, następnie podpalił dom i wrzucił ją do ognia. Ponieważ nieszczęśliwa zdołała się wyratować z rąk męża i usiłowała zbiec, Rehuzka zadał jej nożem kilka ciężkich ran. Śmiertelnie ranną wyratowali dopiero ludzie, przybyli do gaszenia ognia.

Spłonął parowiec „City of Baltimore"

Baltimore 30. 7. (R) Parowiec nadbrzeżny „City of Baltimore" płynący do Norfolk w stanie Virginia ze 150 pasażerami na pokładzie, padł wczoraj wieczorem w odległości 14 mil od Baltimore

pastwą płomieni

Wielu pasażerów zginęło, liczba poparzonych jest bardzo znaczna. Na pomoc pospieszyły liczne łodzie ratunkowe i statki nadbrzeżne. Zrozpaczeni pasażerowie gromadzili się na burtach

dopóki ogień nie zmusił ich do szukania ratunku w wodzie.

„City of Baltimore" spłonął bardzo szybko. W pewnej chwili usłyszano przeraźliwy wybuch i parowiec w ciągu 2—3 minut, według zeznań świadków, stanął cały w płomieniach.

Według ostatnich wiadomości, jeden ze statków zabrał na swój pokład około 40 pasażerów „City of Baltimore". Obliczają, iż

w katastrofie zginęło 16 osób.

Przywódcy hitlerowscy w Gdańsku
bohaterami paskudnej afery obyczajowej

Warszawa 30. 7. (A) Z Gdańska donoszą o sensacyjnej historii, w której skompromitowanych zostało 2 wybitnych przywódców hitlerowców gdańskich. Gdańska policja obyczajowa wykryła przy ulicy Kleine Kroemergasse tajny dom schadzek. Przy likwidacji okazało się, że wśród uczestników orgii znalazł się narodowo - socjalistyczny poseł do gdańskiego Volkstagu adwokat dr. Willer jakoteż prokurator przy trybunale stanu w Gdańsku, asesor Hoffmann. Obydwóch znaleziono w sytuacjach badzo drażliwych.

Skandal ten wywołał wielkie wrażenie w Gdańsku. Poseł dr. Willer jest fuehrerem narodowo - socjalistycznych prawników w gdańskiej izbie adwokackiej, a w ubiegłym roku był kandydatem na stanowisko prezesa Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. W ostatnim czasie prowadził on gorliwie nagonkę przeciwko klerowi i zasłynął ze swych przemówień, w których wskazywał na nieobyczajne życie księży i zakonników w Niemczech.

Prokurator Hoffmann jest młodym hitlerowcem, który słynie ze swojego nienawistnego stanowiska wobec ruchu socjalistycznego. Dzięki niemu zostało 6 robotników skazanych przez trybunał stanu na więzienie, za zachowanie wierności konstytucji gdańskiej. W swych mowach wyrażał się z najwyższym oburzeniem o stosunkach wśród dawniejszego czerwonego „bagna". Poseł Willer udał się pośpiesznie w dłuższą podróż zagranicę.

Krwawy bunt w więzieniu rumuńskim

Z Bukaresztu donoszą, iż w jednym z największych więzień rumuńskich Targul Ocna wybuchł 27 bm. bunt. Więźniowie zabarykadowali się we wspólnej sali, wypowiadając posłuszeństwo władzom więziennym. W chwili, gdy bunt przybierać zaczął poważniejsze rozmiary, sprowadzono całą straż więzienia na pomoc. Więźniowie jednak nadal stawiali opór i nie usłuchali rozkazu opuszczenia sali. Posypały się wówczas liczne strzały, od których jeden z więźniów zginął, a wielu odniosło ciężkie rany. Porządek został przywrócony, więźniowie zaś osadzeni w pojedyńczych celach.

Sowiecka wyprawa polarna pod groźbą utonięcia

Londyn, 30. 7. Jak podaje „Daily Express", sowieckiej wyprawie polarnej na skutek silnych deszczów połączonych z odwilżą grozi katastrofa powodzi. Uczestnicy wyprawy, by móc posługiwać się instrumentami doświadczalnymi, brodzą po kolana w wodzie, kra zaś lodowa, na której rozbito obóz sowieckiej wyprawy, zarysowała się w kilku miejscach, grożąc w każdej chwili pęknięciem.

Minister humoru
Alan Patrick Herbert, adwokat, autor dramatyczny i liryczny, humorysta i -- ustawodawca

Parlament angielski przyjął właśnie w trzecim czytaniu nowy projekt ustawy rozwodowej, wniesiony przez Herberta, przez co rozwody w Anglii będą znacznie ułatwione, co wcale jeszcze nie oznacza, że Anglia zamierza rywalizować z rajem rozwodowym w Reno.

W grudniu 1935 roku słyszało się w parlamencie angielskim po raz pierwszy głos A. P. Herberta. Herbert z pewnością nie jest idealnym mówcą. Podczas mówienia kręci stale głową z wystającym ostro orlim nosem, jak żółw, i słuchający odnosi wrażenie, że kołnierz jego, który i tak jest za szeroki uciska mu szyję. Ale kiedy wstał i rozpoczął swoje „maiden speech" — dziewicze przemówienie, uśmiechali się słuchacze. Wiedziano przecież, że Herbert jest z zawodu humorystą i oczekiwano manifestu dowcipnisia, którego oksfordzki uniwersytet tylko dlatego posłał do parlamentu, bo w swoich przemówieniach na zgromadzeniach przedwyborczych rzucał rękawicę wszystkim partiom i chciano zażegnać niebezpieczeństwo ostrej walki międzypartyjnej.

Jako niezależny członek parlamentu wyzwał Baldwina, który przed nim przemawiał, na pojedynek. Nie, broń Boże, na pistolety albo szpady, ale na platformie przyjaznej debaty na forum parlamentarnym. Oświadczył po prostu, że premier absolutnie nie ma prawa zabierać całego będącego do dyspozycji czasu dla spraw rządowych, bo także członkom Izby musi się dać możność wnoszenia projektów ustawy.

„Ja mam tutaj projekt ustawy — mówił, potrząsając nerwowo manuskryptem — zaprzyszły, czy jakiś inny piątek, aż stanie się ustawą, a przysięgam, że będzie ustawą, zanim skończy się obecna sesja".

Koledzy ubawieni śmiali się i oklaskiwali go, ani przez chwilę nie wierząc, że Herbert swoje pogróżki traktuje całkiem na serio.

NOWA USTAWA MAŁŻEŃSKA

No a teraz znowu go oklaskiwali i gratulowali mu do ogromnego sukcesu, który wtedy nie uważali za prawdopodobny. A Alan P. Herbert stał dumny na swoim miejscu i kręcił głową, jak gdyby miał za ciasny kołnierz i uśmiechał się z zadowolenia. Miał rację. Owczesny manuskrypt — to właśnie był ten „Mariage Bill", ustawa małżeńska obecnie uchwalona. Ażeby osiągnąć rozwód, nie musi się już teraz popełnić w Anglii zdrady małżeńskiej i nie musi wcale przedłożyć sędziemu jako corpus delicti rachunku hotelowego, w którym przenocowało się z obcą kobietą, względnie mężczyzną. Tysiące umęczonych ludzi odetchnęło. Teraz przynajmniej osiągnąć może rozwód ten, kto ma nieuleczalnie chorą umysłowo żonę, może wyjść za mąż kobieta, której mąż opuścił ją przed trzema laty, albo był dla niej okrutny, względnie cierpiał na epilepsję lub zaburzenia umysłowe itd.

Dlaczego właściwie Herbert wniósł ten projekt? Ani nie jest nieszczęśliwie ożeniony, ani nie jest starym kawalerem. Wprost przeciwnie, żyje w niezwykle szczęśliwym małżeństwie. Bezpośredniego powodu jego entuzjazmu dla reformy ustawy małżeńskiej szukać należy w jego zawodzie humorysty. Herbert, redaktor „Punch'u", zauważył bowiem, że jego królewska mość humor, nie zawsze może wywołać błogosławieństwo... ko się wżarła w serca i umysły. Początkowo wyśmiewał te różne małe utarczki i wojenki małżeńskie, ale przekonał się wnet, że w tym kraju wolnej myśli i indywidualizmu, istnieją przestarzałe ustawy, które pozornie wolnym ludziom nakładają ciężkie kajdany.

AUTOR REWII KORONACYJNEJ

Herbert należy do tych rzadkich osobników, którzy zawsze są gotowi oddać ludziom przysługę, bez względu na własne niewygody i przemęczenie. Jak każdy zresztą humorysta, potrafi być sentymentalny, a nawet i z lekka melancholijny, jeśli coś uderza o struny jego uczucia. Jest satyrykiem z zawodu, ale w życiu prywatnym wrażliwy i uczuciowy jak poeta. Nie jest bynajmniej okrutny i nie stara się uzyskać tanich efektów kosztem swoich bliźnich.

Po za tym jest Herbert autorem całego szeregu wesołych powieści i komedii i uzyskał także nazwisko przez opracowanie klasycznych operetek. Zaadaptował „Piękną Helenę" dla londyńskich inscenizacyj reinhardtowskich, napisał też kilka rewii dla Cochrana. Ostatnio napisał „Rewię koronacyjną".

W swojej prześlicznej willi nad Tamizą wiedzie żywot poczciwego mieszczanina. Pomaga dzieciom przy wypracowaniach szkolnych, pracuje chętnie w ogrodzie, zna nawet na tyle tajemnice kuchenne, ażeby móc na własną rękę poczęstować gościa smaczną kolacją.

Gdy się z nim rozmawia, zapomina się zupełnie, że ma się przed sobą „ministra humoru" tak poważnie przemawia, jak przystoi prawdziwemu ustawodawcy. Tylko lekkie mrugnięcie jego powiek zdradza, że humorysta Herbert przecież nie zapomina

Ofensywa na straganу

Warszawa, 30. 7. (A) Z Modrzejowa donoszą, że na tamtejszy targ przybyli dwaj członkowie organizacji narodowej w Sosnowcu Roman Frankowski i Zdzisław Brudziński, rozpoczynając akcję antyżydowską wśród straganiarzy polskich. Między innymi informowali się oni o możliwości odseparowania straganów polskich od żydowskich. Wiadomość o tej akcji wywołała popłoch wśród handlarzy żydowskich. Na miejsce przybyła policja, która aresztowała Frankowskiego i Brudzińskiego oraz szereg straganiarzy polskich, których przewieziono do komisariatu w Sosnowcu.

Daleko zaszliśmy...

Warszawa, 30. 7. (A) „Dziennik Ludowy" w artykule naczelnym pod tytułem: „Heil Hitler w Senacie" pisze: Na innym miejscu piszemy o tym, jak na posiedzeniu Senatu polskiego hitlerowiec senator Wiesner, przedstawiając się jako narodowy socjalista pozdrowił senatorów faszystowskim podniesieniem ręki. Widać, że p. Wiesner czuje się bardzo pewnie w Polsce, skoro pozwala sobie na tego rodzaju prowokacyjne zachowanie. Ale nie w tym sęk. Ciekawsze, że wśród grona senatorów nie znalazł się ani jeden, któryby zaprotestował przeciwko takiemu zachowaniu się kolegi. Widocznie panów senatorów nie rażą hitlerowskie pozdrowienia w polskim senacie. Daleko zaszliśmy, bardzo daleko...

Wszechstronnie uzdolniony fałszerz

Warszawa, 30. 7. (A) Ubiegłej nocy policja przeprowadziła rewizję w domu przy ul. Barskiej 15 i w mieszkaniu Szymańskiego nakryła fabryczkę fałszywych pięciozłotówek. Szymański był już karany rocznym więzieniem za gwałcenie nieletnich dziewcząt.

Niezwykła operacja

Agencja Stefani donosi z Mediolanu, że w tamtejszej klinice chirurgicznej prof. Albo de Frise dokonał niezwykłej operacji, ratując życie ciężko choremu na zapalenie osierdzia. Jak donosi agencja włoska, prof. de Frise wyjął na zewnątrz serce chorego, uwolnił je od błony osierdziowej i włożył je zpowrotem na miejsce. Niesamowita ta operacja trwała godzinę i 20 minut. Chory opuścił klinikę po 15-tu dniach.

Bernard Singer

Ukraińcy przeżywają ciężkie chwile

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu, kiedy rozważano sprawy śląskie, przedstawiciele mniejszości narodowych nie zabierali głosu, choć była sposobność do poruszenia zagadnienia mniejszości w Polsce.

Stało się to z różnych przyczyn. Niemcy nie mają przedstawiciela w Sejmie. Żydzi musieliby całkiem szeroko omówić swój stosunek do reżimu hitlerowskiego, jak i obecne stosunki żydowsko-niemieckie w samej Polsce. — Wzmogły się bowiem wpływy hitlerowskie wśród Niemców i sięgają aż po Bielsko, gdzie przez długie lata stosunki były zupełnie poprawne a gdzie dziś uległy znacznemu pogorszeniu. Należałoby może omówić też ostatni kongres mniejszości narodowych, a w obecnym Sejmie nie ma miejsca na to, by omawiać te kwestie z punktu widzenia zasadniczego. — Zresztą w tym czasie poseł Sommerstein był zajęty innymi, bardziej konkretnymi sprawami i szukał kontaktu z premierem. Szukał sposobności, aby zaprotestować przeciwko jeszcze jednej szykanie, przeciw jeszcze jednemu niemuzykalnemu motywowi w wyrokach sądowych. Musiał prowadzić dyskusję w gabinecie marszałka Sejmu (marszałek Car stoi ściśle na straży konstytucji, gdy do laski marszałkowskiej wpływa żydowska interpelacja o ekscesach, czy też o motywach wyroku).

Również Ukraińcy nie brali udziału w dyskusji nad ustawą śląską. Mają oni swe własne kłopoty, a ostatnio przypominali w Sejmie dawnych posłów z Koła Żydowskiego. Chodzili podenerwowani, spacerowali od bufetu do klubu, ich prezes wicemarszałek Mudry szukał wszędzie premiera, a poseł Bułak nerwowo powtarzał tekst deklaracji.

Tego samego dnia, do stolika bufetu, gdzie siedzą Ukraińcy, przybyła delegacja ukraińska ze znanym prałatem Kunickim na czele. Posłowie ukraińscy siedzą daleko od wejścia, tuż obok drzwi, prowadzących do hotelu sejmowego. Obok ich dużego stołu stoi mały stolik żydowskiej mniejszości.

Kiedy zakończyło się posiedzenie, część ukraińskich posłów i senatorów udała się do swego „klubu".

Słowa „klub" należy właściwie unikać, albowiem marszałek Sejmu zgodnie ze stanowiskiem płk. Sławka nie uznaje żadnych klubów narodowych ani partyjnych. Pokoje zieją pustką. Jedynie w dużej sali dawnego B. B odbywają się narady klubu dyskusyjnego. W innych pokojach obraduje tylko grupa rolników.

Marszałek Sejmu oddał posłom żydowskim bezpłatnie pokój w hotelu sejmowym, dodając im jeszcze telefon, ale w budynku sejmowym nie może znaleźć się żaden klub narodowościowy, czy partyjny.

Posłowie ukraińscy tulą się do swego wicemarszałka Mudryja. W jednym pokoju siedzi stenotypistka, a w gabinecie Mudryja odbywają się narady posłów. Zresztą narady Ukraińców odbywają się raczej we Lwowie niż w Warszawie.

Dwa lata temu narady takie należały do rzadkości. Władzę wziął w swoje ręce nowy przywódca klubu ukraińskiego, b. redaktor naczelny „Diła", poseł Mudryj. On miał zapoczątkować nową erę w wzajemnych ukraińsko-polskich stosunkach. Po raz pierwszy przeniesiony został Mudryj ze swojej redakcji, ze swego środowiska, na teren polskiego parlamentu, gdzie korytarze wysłane są miękkimi chodnikami.

Stary przywódca Lewicki, odszedł z powodów natury prywatnej, rodzinnej. Szermierz „ugody" Łucki, przeniósł się do Senatu i oddaje się wyłącznie sprawom gospodarczym, czekając aż nadejdzie odpowiednia chwila

Poseł Mudryj wszedł do Sejmu jako homo novus. Prowadził rozmowy z premierem Kościałkowskim i z wszystkimi ministrami, udało mu się uzyskać audiencję u marsz. Śmigłego-Rydza, a gdy przyszedł nowy premier Mudryj, sądził, iż teraz wytworzy się jaśniejsza sytuacja, nacechowana większą szczerością, że ustanie flirt z przyrzeczeniami, a przyjdą małe wprawdzie, ale konkretne czyny.

O współpracy żydowsko-ukraińskiej nie było mowy. Wzajemne stosunki były całkiem poprawne i przyjacieskie, ale nigdy, podczas najostrzejszych nawet ataków ze strony antysemickich posłów w komisjach, nie zabierał głosu żaden Ukrainiec. Ukraińscy posłowie i senatorzy poczytywali to sobie za zasługę, iż, nie bacząc na różne propozycje, oni, Ukraińcy, w tej hecy udziału nie biorą.

Logika, jaka nimi kierowała, była całkiem prosta. Liczyli oni, że takie zachowanie się osłabi z pewnością akcję anty-ukraińską, albowiem nie można wszak zadzierać z całym frontem mniejszościowym, który wynosi 31 proc. ogółu mieszkańców, wedle statystyki oficjalnej, a dochodzi pono do 35 procent.

Przez dwa lata prowadził akcję swą Mudryj i czekał na konkretne pociągnięcia. Tymczasem spotkała go bezwzględna krytyka ze strony dawnych zwolenników „ugody". Właśnie jego byli towarzysze z „Diła" poddali działalności jego ostrej krytyce. B. naczelny redaktor definitywnie opuścił pismo, wierząc jednak przy tym wciąż, że dalsze rokowania ułatwią mu sytuację.

Zresztą w momentach ciężkiej walki, zarówno Mudryj, jak i jego zwolennicy, przypomnieli sobie zapewne słowo wielkiego polskiego oportunisty hr. Wielopolskiego, który powiedział, że „dla Polaków można coś zrobić, z Polakami — nic". Nadeszła jednak chwila, kiedy wicemarszałek Mudryj zachwiał się, a sytuacja jego stała się ciężka. Było to wtedy, gdy minister rolnictwa Poniatowski wystąpił z projektem ustawy o parcelacji, a wśród Ukraińców powstała obawa, że dojdzie do rewizji prawa własności na tych obszarach, które zakupione zostały przez ukraińskich chłopów u polskich dziedziców.

Potem nadeszły nowe wieści. Nadeszła nawet dobra wiadomość że dżentelmen, zbliżony do marszałka, wojewoda Biłyk, zostanie wojewodą lwowskim, ale równocześnie krążyły słuchy o innych nominacjach, które wywołały panikę wśród ukraińskich działaczy.

Powstał w Małopolsce wschodniej poważny ruch dla obrony polskiego stanu posiadania, a istniały dowody, że najbardziej wpływowe czynniki w kraju akcję tę popierają. Wszystko to, co ukraińscy posłowie opowiadają o okręgu tarnopolskim i innych okręgach, nie da się tu powtórzyć, ale znajdzie to oddźwięk podczas dyskusji budżetowej, kiedy głos zabierze także strona przeciwna.

Sytuacja wicemarszaka Mudryja stała się ciężka, kiedy „bunt" zakradł się w szeregi klubu, gdy polski poseł Żyborski wniósł interpelację, w której cytował podjudzającą odezwę, podpisaną przez ukraiński klub parlamentarny, wybuchła prawdziwa rewolucja. Interpelacja Żyborskiego miała dla Ukraińców wymowę symbolu

Posłowie ukraińscy równocześnie odczuli, że sytuacja ich staje się coraz trudniejsza. Faktów cytowanych przez posła Żyborskiego o tym, co się działo w Podhajcach, nie zdementowano, jak też nie zdementowano indywidualnych aktów terroru, które miały miejsce w Sokalu. Te wydarzenia są ostro potępiane przez klub ukraiński, ale to równocześnie dowodzi, że ekstremiści po długim milczeniu dochodzą powoli do głosu.

Nakłoniony przez posłów sejmowych pod naporem wydarzeń, wicemarszałek Mudryj udał się wraz ze swymi towarzyszami do premiera, aby „raz na zawsze" wyjaśnić sytuację. Trzy godziny trwała audiencja, w której uczestniczył też b. szermierz „ugody", senator Łucki.

A potem? Potem posłowie odjechali do Lwowa i życzyli sobie, aby odnoszono się do nich w urzędach wojewódzkich i powiatowych tak serdecznie jak tam, na Krakowskim Przedmieściu. W najbliższych dniach zapaść ma uchwała o słowach i czynach, o nadziejach i rzeczywistości, a zatem też i o taktyce, jaką stosować należy na przyszłość.

Nie są zatem wykluczone drobne, pozbawione zasadniczego charakteru niespodzianki, że żydowski mały stolik mocno przybliżony zostanie do dużego stołu ukraińskiego, że padnie jakieś słowo z ust ukraińskich w obronie Żydów. Naturalnie nie ma to nic wspólnego z porozumieniem.

Jedna rzecz jest w każdym razie jasna; obecny przywódca Ukraińców, Mudryj, przeżywa ciężkie chwile i nie cieszą go wcale wszystkie te honory, jakie przypadły mu w udziale w pierwszych dniach jego pracy w Warszawie, gdzie z jednej strony stał się prezesem partii i klubu, a z drugiej strony otrzymał piękny podarunek, w formie stanowiska wicemarszałka Sejmu.

Rozmaitości

Koncern Hearsta chwieje się

Potężny ongiś dziennik W. R. Hearsta „New York American", który był ulubionym organem całego koncernu, przestał od kilku dni ukazywać się. Ostatnio nakład tej popularnej dawniej gazety wynosił 319.574 egz. Ponieważ deficyt wynosił już 1,000.000 dolarów, Hearst postanowił zawiesić ją. Tym samym straciło pracę 2800 pracowników redakcji i administracji. Jeżeli do tego dodamy, że i inne dzienniki tego magnata prasowego — posiada razem 26 gazet dziennych i 13 tygodniowych — w mniejszych miastach USA, jak w Rochester, Seattle, Milwakee zupełnie „nie idą", to zobaczymy, że coś zaczyna się psuć w tym wielkim koncernie prasowym. Inna rzecz, że Hearst posiada w New Yorku jeszcze dwie gazety — wieczorowy „Journal" i poranny „Mirror", które obecnie przyjęły zdolniejszych współpracowników zbankrutowanego „New York American", jednakże są to gazety bez większego znaczenia i wpływów w City. Obecnie z wszystkich wydawnictw Hearsta najlepiej prosperują wydawnictwa kobiece, które jeszcze dziś dają 5 milionów dolarów rocznie dochodu.. (PIL)

W poszukiwaniu ofiar lawiny w Himalajach

Ekspedycja alpinistów niemieckich, która pod wodzą Pawła Bauera udała się w Himalaje, aby odnaleźć ciała nieszczęsnych członków niemieckiej ekspedycji himalajskiej, zmieciony przez lawinę u stóp Nanga-Parbat, donosi, że odnaleziono już ciała 4-ch członków wyprawy. Poszukiwania zwłok dalszych dwóch członków wyprawy i 9-u tragarzy—Ghurków trwają.

Katastrofa nastąpiła na terenie t. zw. obozu czwartego, który wydawał się zupełnie bezpieczny, i gdzie dotychczas lawiny się nie zdarzały. Oderwany blok lodowy pociągnął za sobą masy świeżego śniegu, powodując katastrofę, która nastąpić musiała parę minut po północy, gdyż tę godzinę wskazuja zegarki ofiar.

Resztki koszar legionów rzymskich odkopano w Wiedniu

We Wiedniu w czasie prac kanalizacyjnych na Wipplingerstrasse natrafiono na dobrze zachowane resztki budowli z czasów rzymskich z drugiego wieku po Chrystusie. Stwierdzono mianowicie, że są to resztki koszar 10-go legionu rzymskiego, który stacjonował w dawnej Windobonie, na gruzach której powstał obecny Wiedeń w latach 110—400 r. Koszary te posiadają nawet dobrze zachowane urządzenia centralnego ogrzewania. Prace prowadzone są nadal. Dotychczas nie natrafiono na monety.

Pekin — miasto złocistych pałaców i strzelistych pagód

Szanghaj jest perłą Wschodu, Pekin jest czymś więcej. Wśród wielkich centrów świata, dawna stolica cesarzy chińskich zajmuje stanowisko wyjątkowe ze względu na egzotyczne piękno, w którym odbija się tysiącletnia historia Chin.

Położony na skrzyżowaniu dróg, wiodących z pustyni Gobi i dalekich stepów mongolskich, zaludnionych przez koczownicze plemiona, do żyznych nizin Żółtej i Niebieskiej rzeki, z jej od wieków osiadłą, rolniczą, na wysokim poziomie kulturalnym, stojącą ludnością, był Pekin centrum krzyżowania się wpływów cywilizacyjnych dzikiej północy i kulturalnego południa. Wpływy te odbijają się w topografii miasta. Na północy rozciąga się tak zwane miasto tatarskie, oddzielone murem od właściwego Pekinu. Tędy z południa na północ wiedzie główna droga, którą dziś jeszcze, jak przed tysiącami lat, przeciągają karawany handlowe. Tu znajduje się główna brama miejska Chien-Men, z miasta tatarskiego prowadząc do centrum chińskiego.

Mieszanina ras i religii

Wystarczy spędzić kilka godzin w pobliżu bramy, aby przeżyć, naocznie sobie uzmysłowić najbardziej istotny może obraz współczesnej Azji. Tu jeszcze dziś, jak w odległych bardzo odległych wiekach, krzyżują się najróżnorodniejsze typy, ruchliwi Chińczycy południa i wolni, barczyści, o śniadych cerach, przedstawiciele Mongolii. Najdawniejsza przeszłość i najbardziej dzisiejsza współczesność tu podają sobie ręce. Obok małych, przez osły ciągnionych wózków, na których chłopi chińscy od prawieków przenosili swój dobytek, zwinny luksusowy samochód amerykańskiego turysty, dla rozrywki błądzącego po dalekich szlakach Wschodu, wielbłądzie karawany, które w dwudziestu dniach przebywają drogę od pustyni Gobi do Pekinu i wspaniały nowoczesny autobus, który, gdyby istniały dobre drogi, mógłby w kilku dniach przebyć tę przestrzeń, a dla ich hraku zadawalnia się przewożeniem ciekawych turystów do odległego od Pekinu o kilka godzin drogi konnej, słonecznego pałacu, w ciągu nie całej pół godziny Tu stykają się biedni, do ostatnich granic wyzyskiwani kulisi i amerykańscy i chińscy milionerzy szanghajscy, którzy swe skarby złote ulokowali w safesach chińskich, amerykańskich czy europejskich banków.

Tędy przez bramę Chien-Men przesuwają się codziennie ciekawe wrażeń Amerykanki, uśmiechnięci zawsze Japończycy, którym nie zawsze zależy na wrażeniach turystycznych, poważni, skupieni z fanatycznym błyskiem w oczach kapłani tybetańscy, buddyjscy i t. p., jednym słowem — mieszanina ras i religii, różnojęzyczna, wielobarwna, rożnorodna, wiecznie gdzieś otwartym tym szlakiem podążająca, żyjąca jakby poza czasem i przestrzenią.

Takim rojowiskiem ludzkim był Pekin za Dżyngis-Chana, którego hordy niszczyły nagromadzone tu wiekową pracą bogactwa, takim pozostał za czasów cesarstwa i takim jest Pekin republikański.

„Srodek świata

Chińczycy pokazują w głównej pagodzie na ołtarzu niebios kamień, na którym w wielkie uroczystości siadał cesarz. Tu jest środek świata, mawiają z dumą. Nie wiemy, czy właśnie tu znajduje się centrum globu, zdaje się jednak, że na nazwę tę zasługuje raczej brama Chien-Men, gdzie daleka przeszłość styka się codziennie, co godzinę niemal z współczesnością.

Nie wiemy także, czy słusznym jest pogląd, wyrażany z dumą przez lokalno-patriotyczną ludność Pekinu, że miasto to jest ośrodkiem świata. Na pewno jednak jest to najlepiej rozplanowane miasto na ziemi.

Rozplanowanie miasta jest niezwykle proste. Na północ ciągnie się dzielnica tatarska, na południe dzielnica chińska. Między jedną i drugą ciągnie się zakazane miasto pustych dziś pałaców cesarskich z ich pozłacanymi dachami i strzelistych pagód.

Węglowe Wzgórze

Nie wiadomo, kto zbudował Pekin i kiedy. Musiał to być jednak władca, rozmiłowany w pięknie swej stolicy, które mógł podziwiać z pałacu, zbudowanego na szczycie sztucznie wzniesionej góry t. zw. Węglowego Wzgórza. Widok, jaki się stąd roztacza, jest niezrównany. Z wznoszącego się na przeszło 100 metrów wzgórza usypanego na rozkaz jednego z władców mongolskich, widać błyszczące purpurowym odblaskiem zachodzącego słońca dachy cesarskiego miasta, z jego misternymi pałacami, parkanami, kunsztownie pielęgnowanymi i zamarłymi taflami sztucznych stawów.

Dalej — wzrok błąka się po prostolinijnych alejach, których szerokość przekracza rozmiary jezdni w niejednej europejskiej stolicy

Kiedy w Europie kochano się w krętych, ciasnych i mrocznych zaułkach, Pekin tworzył już nowoczesne arterie komunikacyjne, na których wprowadzone stosunkowo niedawno tramwaje są zupełnie na swoim miejscu.

Z pałacu, wznoszącego się ongiś na Węglowym Wzgórzu, nie pozostało dziś ani śladu. — Zamiast ścian płaczu — wznosi się tam mały pawilonik, w którym przedsiębiorczy Chińczyk sprzedaje orzeźwiające napoje i karty z widokami Pekinu.

Niedostępne miasto

Otoczone murem z bramami pilnie strzeżonymi — miasto cesarskie było niedostępne dla zwykłego śmiertelnika. Tu, w otoczeniu licznego dworu, w niebywałym przepychu żyli cesarze chińscy i stąd rządzili rozległym krajem, liczącym przeszło 400 milionów mieszkańców. Zwykły śmiertelnik nie tylko, że nie miał dostępu do siedziby „syna nieba", ale nie wolno mu było nawet rzucić okiem na wspaniałości, roztaczające się poza murem, odgradzającym zakazane miasto od reszty Pekinu. Dziś sytuacja się zmieniła. Za półtora dolara może każdy turysta zwiedzać wspaniałe zabytki cesarskiej siedziby. W obrębie zakazanego miasta ze wszystkich stron nawołują go napisy i plakaty: „Uprasza się nie fotografować!" Zakazem tym jednak nikt się nie krępuje. Trzeba tylko, żeby aparat nie był zbyt duży i odpowiednio schowany, niewidoczny dla oka licznych kontrolerów, bacznie obserwujących każde poruszenie się białych intruzów w mieście, które dziś jeszcze, mimo modernizacji życia chińskiego, pozostało dla Chińczyka świętym.

Wersal w sercu Chin

Z miasta cesarskiego przechodzimy do dzielnicy dyplomatycznej. Tworzy ona jak gdyby wyspę w żółtej rzece ruchliwego azjatyckiego życia. Wznoszą się tu małe wille, otoczone ogrodami i pałace przedstawicielstw dyplomatycznych — Wersal w sercu Chin, ale Wersal odcięty grubym murem od azjatyckiego morza. Można by tu spędzić wiele lat i nie zetknąć się ani razu z Azją i jej mieszkańcami. Można by tu wieść ciche, spokojne życie Europejczyka-emeryta, uprawiać swój ogródeczek i oddawać się ulubionym, niczym niezamąconym rozrywkom. Amerykańscy, angielscy, francuscy i włoscy żołnierze czuwają nad bezpieczeństwem tej dzielnicy, a przede wszystkim nad skarbami, zamkniętymi w safesach europejskich i amerykańskich banków. Bramy, prowadzące do dzielnicy dyplomatycznej, są otwarte, ale mogą być każdej chwili zamknięte, a wysokie maszty anten radiowych mogą każdej chwili rozedrgać się sygnałami, wzywającymi pomocy dla zagrożonych Europejczyków.

Wiew pustyni

Pekin leży na przedpolu pustynnego szlaku, wiodącego ku bezbrzeżnej pustyni Gobi i dalekim mongolskim stepom. Często też pustynia przypomina się miastu. Gdy wicher północny wieje przynosi ze [illegible] chmury piasku, sklębione, wiejące z dalekich pustkowi. Drobny pył, naniesiony z pustyni Gobi, przenika wszystko. Nie chroni przed nim ani zamykanie okien, ani siatki druciane, umieszczone przed oknami pekińskich domów. Drobne ziarenka piasku, o mikroskopijnych rozmiarach, przenikną wszystko, pozostawiając po sobie lekki, ziemisty osad. Spacery w okresie wichrów z północy nie należą w Pekinie do przyjemności.

Miliony „króla" pralni

Poszukiwani są spadkobiercy w Polsce

Sensację w Warszawie wywołała wiadomość o śmierci 70-letniej wdowy po jednym z amerykańskich „królów" przemysłowych Fajgi vel Fanny Klarfeld. Zmarła ona w Cincinati w Stanach Zjednoczonych, pozostawiając olbrzymi spadek, przekraczający 200 milionów dolarów, co w przeliczeniu na walutę polską wynosi z górą miliard złotych. Fajga Klarfeld zmarła samotnie, ponieważ nie miała w Ameryce nikogo z rodziny.

Po otwarciu testamentu napisanego jeszcze za życia jej męża, okazało się, że połowę majątku przeznaczyli na „Joint", drugą zaś, mają podzielić się krewniacy Klarfelda zamieszkali w Polsce.

Mąż zmarłej Szmul Klarfeld wyemigrował do Ameryki z Radomia w roku 1870. Dzieje jego życia były niezwykle ciekawe. Tak jak większość potentatów finansowych Ameryki, zaczął od najgorszej pracy. Po przybyciu do Ameryki Północnej osiedlił się w jednym z miasteczek w stanie Cincinatti, gdzie pracował w małej pralni bielizny.

Emigrant odznaczał się niezwykłą oszczędnością. Wszystkie zarobione pieniądze skrzętnie przechowywał, wydając na życie minimalne kwoty. Po kilku latach ciężkiej pracy uśmiechnęło się do niego szczęście. Skorzystał z trudności finansowych swego szefa i zawarł z nim spółkę.

Po jakimś czasie właściciel pralni zmarł i całe przedsiębiorstwo przeszło niespodziewanie w ręce Szmula Klarfelda. Było to mniej więcej w roku 1890. Od tej chwili emigrant żydowski postępuje w zdobywaniu fortuny szybko naprzód. Już w roku 1900 nie ma w stanie Cincinatti miasta lub miasteczka, w którymby nie funkcjonowała filia pralni „S. Klarfeld".

Następnym etapem zdobycia olbrzymiej fortuny jest ożenek z córką bogatego przemysłowca mięsnego z Chicago, piękną Fajgą vel Fanny. Posag wniesiony do przedsiębiorstwa przez żonę przekraczał 10 milionów dolarów. Interesy „króla" pralni amerykańskiej rozwijają się coraz lepiej. Obecnie nie ma w Stanach Zjednoczonych miasta bez filii przedsiębiorstwa Klarfelda.

Wyszukanie spadkobierców olbrzymiej fortuny w Polsce nie jest rzeczą łatwą. Klarfeld wyjechawszy z kraju pozostawił trzech braci, dwie siostry, starszych od siebie, z którymi nie utrzymywał w ciągu całego życia łączności.

TO I OWO

Powieść złożona z 140.000 słów

W porannej prasie londyńskiej ukazało się następujące ogłoszenie: „Literacki geniusz poszukuje wydawcy. Oferty uprasza się kierować pod adresem administracji pisma, lub telefonicznie — 73-838“. — Pewien wścibski reporter postanowił zdemaskować ukrytą sławę literacką i w tym też celu zwrócił się pod podanym adresem, gdzie otrzymał szczegółowe informacje.

Tajemniczy rozmówca oświadczył, że jest autorem powieści, złożonej z 140.000 słów. Wydeptał już gabinety wszystkich wydawców angielskich, którzy z uwagi na niezwykłą objętość książki, nie zgłosili się na jej wydanie. Obecnie próbuje on na drodze ogłoszeń zdobyć wydawcę. Autor grubego tomu nie jest żądnym sławy i dlatego też pragnie nazwisko swe dopiero wówczas ujawnić, skoro książka ukaże się w nakładzie 100.000 egzemplarzy i zostanie przez krytykę przyjęta jako ewenement literacki Anglii.

Opisując swe spostrzeżenia reporter zaznacza, że za osobą autora ukrywa się jeden ze znanych rentierów-samotników, spędzających połowę życia w klubie. Dziwak oryginał, marzący o wydaniu książki, jest jednym z typów londyńskiego świata klubowego, o których dowiaduje się publiczność najczęściej przez przypadek.

Od słodkiej drzemki do ponurego skoku

Policja budapeszteńska miała ostatnio dużo kłopotu z pewnym starszym dyrektorem browaru i fabryki wody sodowej. W upalny dzień wybrał się Stefan Nagy — tak brzmiało nazwisko naszego „bohatera“ do jednej z kawiarń na tradycyjną czarną kawę. Nie udał się tam jednak sam, lecz w towarzystwie młodej miłej Węgierki.

Po kilku minutach rozmowy i wypiciu filiżanki kawy, dyrektora ogarnęła drzemka poobiednia, od której nie mógł się wymówić nawet w tak uroczym towarzystwie. W tym czasie jeden z bawiących w kawiarni studentów nawiązał znajomość z miłą Węgierką, poczem już ośmielony ciągłym chrapaniem śpiącego włożył mu do ręki spis potraw z rysunkiem wyobrażającym osła. Po dokonaniu tego figla opuścił pośpiesznie wraz z towarzyszką śpiącego jegomościa zaciszną salę kawiarnianą.

Dyrektor Nagy po przebudzeniu osłupiał. Zauważywszy brak swej partnerki, o której marzył przez cały czas snu i oglądnąwszy rysunek obrażający jego uczucia dyrektorskie, postanowił popełnić samobójstwo. W tym celu udał się na most i skoczył z niego w odmęty Dunaju. Szarozielone fale nie pochłonęły jednakże rozgorączkowanego dyrektora. Niski poziom rzeki uniemożliwił całkowite zanurzenie się w wodzie tak, że dyrektor oprócz złamania nóg, nie poniósł innych obrażeń cielesnych. Po całym incydencie dyrektor ochłonął dopiero w szpitalu. Tam przyrzekł otaczającej go rodzinie, że już więcej nie będzie chodził do kawiarni w młodym towarzystwie, pod którego urokiem zapada w marzenia senne.

Ilu milionerów liczy Dania?

Jak stwierdzają wykazy podatkowe za r. 1935, posiada Dania 482 milionerów. Z tej liczby 153 posiada majątek w sumie powyżej 2 milionów koron, 972 podatników zaś może się wykazać majątkiem od ½ do 1 miliona koron. Największy wzrost liczby zamożnych wykazuje kategoria podatników, których dochód roczny wynosi od 50 do 100.000 koron. Ogólny dochód narodowy w sumie 168 milionów koron wykazuje wzrost o 5% w porównaniu z roku 1934.

Też moda!

Najnowszym krzykiem mody w Paryżu są obrączki „odręczynowe“. Obrączki te noszą panie, które albo się odręczyły, albo też otrzymały rozwód. Osobliwe obrączki sporządzone są z platyny i nosi się je na małym palcu prawej ręki. Jak długo potrwa ta moda? Dziwnym zbiegiem okoliczności ten wybryk mody nie przyszedł do Paryża z za Oceanu, lecz narodził się na gruncie paryskim.

Włada 35 językami

W Paryżu cieszy się sławą poligloty prof. Bogdanowicz, z pochodzenia Jugosłowianin. Obecnie mówi się o nim znowu z tej racji. iż prof. Bogdanowicz zdał przepisowy egzamin dla tłumaczy urzędowych z języka hinduskiego Urudu. Urudu jest 35-tym z rzędu językiem, jakim włada poliglota. Tylko Nowy Jork może się pochwalić znawcą tylu języków w osobie bułgara Gieorgiewa, który włada 24 językami.

Czy dożyjesz stu lat?

Można to poznać po różnych znakach

Pewien uczony amerykański twierdzi, iż istnieją niezawodne znaki, po których poznać można, jak długo człowiek będzie żył.

KTO ŻYJE DŁUGO?

Wystarczy się więc przejrzeć w lustrze, by wywróżyć, jak długo się będzie żyło.

Łysi nie mają wielkich szans długowieczności, natomiast gęsta czupryna świadczy o możliwościach długiego życia.

Ważnym znakiem jest dobre uzębienie. Ktoś kto dożył 75 lat a zachował wszystkie swoje zęby, może się spodziewać, że dożyje 100 lat .

Charakterystyczną oznaką jest też dobry słuch. Jeżeli doszedłszy do lat 70.ciu rozróżnia się brzęk kilku kluczyków, nanizanych na kółeczko, będzie się z pewnością żyło jeszcze długie lata.

JAK ŻYĆ?

A teraz inne pytanie: — Co robić, by żyć długo? Są ludzie 100-letni, którzy nigdy nie pijali alkoholu, ale są i tacy, którzy niczego sobie nie żałowali. Niektórzy staruszkowie nie palili papierosów, inni wypalają ich 20 do 30 dziennie.

Wielką rolę w długowieczności gra dziedziczność. Istnieją rodziny, w których dożywa się późnego wieku i takie, w których się młodo umiera.

KTO ŻYŁ 350, A KTO 180 LAT?

Najstarszym człowiekiem na świecie, jeżeli nie liczyć postaci biblijnych był Portugalczyk Numas de Fujna. Miał zgodnie z kronikami od dwunastego do szesnastego wieku żyć lat... 350. W Pekinie zmarł w r. 1930 Chińczyk, który twierdził, że ma lat 250.

W jednej z prowincjonalnych parafii angielskich znaleziono dokumenty niejakiego Tomasza Carna, który urodził się w r. 1381, a umarł w... 1588.

Buffon uważał, że najwyższy wiek, jaki może osiągnąć człowiek, to lat 125. Uczony sowiecki Lazarew ogłosił niedawno pracę, w której na podstawie badania systemu nerwowego twierdził, że człowiek może żyć lat 180.

Galernik tropiony na lądzie i morzu

nie mógł ukryć swych palców...

W Paryżu aresztowano w jednej z knajp podmiejskich niejakiego Ellie Rondeau, przestępcę od dawna poszukiwanego przez policję, wielokrotnego dezertera z wojska, uciekiniera z więzień z galer.

Policja byłaby może uwierzyła w słowa galernika, który zapewniał, że zaszła pomyłka, ale zdradziły go odciski palców.

Po tych odciskach poznano, że to naprawdę niebezpieczny Ellie Rondeau, któremu ostatnio udało się przez dwa lata mieszkać spokojnie w Paryżu.

PRZYGODA KUSI...

Ellie Rondeau był synem sierżanta wojsk francuskich w Algierze. Wyjechał z Algieru do Marsylii i tu zaczął pracować w porcie.

W porcie Marsylii, jego ciemnych spelunkach i podejrzanych barach, nie trudno o złe towarzystwo. Ellie Rondeau wpadł w takie towarzystwo, a że jeszcze ulegał łatwo pokusom przygody, więc los jego był przesądzony.

Biorą go do wojska. Ucieka po kilku tygodniach. Trybunał wojskowy w Lyonie skazuje go w r. 1924 zrazu na łagodną karę 20 miesięcy więzienia. To jego pierwszy wyrok, ale bynajmniej nie ostatni.

Po powrocie do Marsylii znowu ucieka z wojska, tym razem schwytany, dostaje już pięć lat więzienia.

Od tej chwili wyroki na niego mnożą się: za kradzież, oszustwo, napady.

GALERNIK

Wreszcie słynny okręt galerników „Martiniere“ wiezie go na Guyanę na wygnanie. Ale i stamtąd Rondeau potrafi uciec. W miesiąc potem puszcza się sam na morze na małej łódeczce.

Udaje mu się uciec i wówczas próbuje szczęścia z poszukiwaczami złota. Płynie łodzią z jednym tylko towarzyszem rzeką Maroni. Ale pewnej rocy ukąsił go jadowity wąż. Chorego chwytają do niewoli czerwonoskórzy, którzy odstawiają go z powrotem na galery, by otrzymać nagrodę.

Po pewnym czasie, nabrawszy nieco sił, ucieka znowu.

Zaopatrzony w bochenek chleba i jeden befsztyk puszcza się nieznanymi mu dziewiczymi lasami przed siebie. W ciągu 19 dni, żyjąc po drodze byle czym, robi 300 kilometrów.

Dotarłszy do Cayenny, podaje się za pewnego galernika, który zmarł na krótko przed odcierpieniem kary. Wierzą mu i po miesiącu odstawiają go do Francji.

PALCE...

Wraca do Paryża. Tu, przeżywa dwa szczęśliwe lata, przez nikogo nie poznany.

Dopiero znajomy wywiadowca spotyka go w jakiejś knajpie przedmiejskiej.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie palce. Palce go zdradziły. Nie pomogły wykręty. Posiedzi teraz znowu i to długo.

300 tys. złotych dla kotów

zapisał angielski milioner

Przemysłowiec z Liverpoolu, William Boote, umierając przed 10.ciu laty, polecił żonie, by po jej śmierci 12 tys. funtów (300 tys. zł) przeznaczono na budowę schroniska dla kotów.

W dziwacznej tej ostatniej woli Boote wyraził nawet szczegóły swego zapisu. Żądał on, by tysiąc funtów (26 tys. zł) poszło na kupienie terenu i wybudowanie domu, reszta zaś na utrzymanie niezwykłego pensjonatu.

Pierwszeństwo w schronisku mają mieć koty bezdomne, wolno jednak przyjmować także koty „na pensję“ za pewną opłatą.

Boote w ciągu ostatnich lat swego życia żył myślą o kotach. Gdy wychodził na ulicę, miał pełne kieszenie gotowanego mięsa i częstował nim bezdomne koty.

W domu swym przygotowywał codziennie kocią potrawę, złożoną z wędzonej słoniny, pomieszanej z mlekiem i rozstawiał porcje w ogrodzie i na podwórzu.

Po śmierci męża p. Boote, chcąc uczcić jego pamięć, również opiekowała się kotami i umierając spełniła jego ostatnią wolę, pozostawiwszy majątek na cel drogi jego sercu. W testamencie napisała:

„Ja osobiście nie podzielam sympatii mego męża. Wolałabym zostawić tę sumę na zbudowanie sierocińca dla dzieci. Ale były to pieniądze zapracowane przez niego, i obowiązana jestem dotrzymać danego mu słowa“.

Koty z Liverpoolu będą się więc miały doskonale

KRAKÓW wczoraj i dziś

Jutro przybędzie do Krakowa ks. Kentu

W dniu jutrzejszym, tj. w sobotę, oczekiwany jest w Krakowie przyjazd brata króla angielskiego ks. Kentu, oraz małżonki jego, ks. Maryny. Dostojni goście przybędą pociągiem z Katowic w towarzystwie pp. Kozieł - Poklewskich, u których goszczą w czasie swego pobytu w Polsce. P. Alfons Kozieł - Poklewski jest b. właścicielem olbrzymich obszarów na Syberii, po wojnie światowej piastował urząd radcy ambasady Rzeczypospolitej w Londynie, a obecnie jest generalnym dyrektorem Kopalni i Cynkowni S. A. w Katowicach.

W czasie swego pobytu w Krakowie, księstwo Kentu zwiedzą zabytki naszego miasta, oraz wezmą udział w wydanym na ich cześć śniadaniu przez hr. Potockiego w pałacu „Pod Baranami". Tego samego dnia para książęca powróci do Katowic, aby nazajutrz wyjechać, również pociągiem, na parudniowy pobyt do Łańcuta. Dalsza trasa podróży brata królewskiego prowadzi do Jugosławii.

Sprzedali zajęte przez komornika meble

Na wokandzie trybunału odwoławczego Sądu Okręgowego w Krakowie znalazła się w dniu dzisiejszym sprawa przeciwko małżonkom Józefowi i Toni Rottersmanom, z Kłaja w pow. bocheńskim. Rottersmanowie dłużni byli Franciszce Kaniowej 1600 zł. Ponieważ należność przez długi czas pozostawała nieuiszczona, Kaniowa skierowała sprawę do komornika, który zajął umeblowanie w ich mieszkaniu, a następnie wyznaczył licytację na dzień 23 listopada r. ub. Gdy jednak komornik przybył w oznaczonym dniu, dowiedział się, że mebli nie ma, ponieważ w przeddzień Rottersmanowie sprzedali je. Sprawa powędrowała do sądu grodzkiego, który skazał oboje małżonków po 6 miesięcy więzienia. Rottersmanowie odwołali się od tego wyroku. W dniu wczorajszym s. o. dr Horski postanowił zawezwać na rozprawę dodatkowych świadków i w tym celu proces odroczył.

Aferzysta nabrał kupca krakowskiego

Pomysłowe oszustwo przy pomocy przechodniej bramy

Na policji zgłosił się w dniu wczorajszym Jakub Pinkas, zamieszkały przy ul. Gertrudy 17 i złożył sensacyjne doniesienie.

Zeznał on mianowicie, że tegoż dnia w godzinach rannych, przybył do firmy Teichtal przy ul. Krakowskiej 17, w której Pinkas pracuje, niejaki Oskar Blumenkranz, zamieszkały przy pl. Wolnica 8 i oświadczył, że ma pewnego klijenta, który chciałby nabyć materiał na dwa ubrania. Blumenkranz zaproponował przy tym, aby mu wydano kilka kuponów materiału, celem okazania ich klientowi, który mieszka w hotelu pod Różą na ul. Floriańskiej. Właściciel firmy wydał cztery kupony, lecz dla ostrożności przydzielił Blumenkranzowi do towarzystwa subiekta — Pinkasa. Obydwaj udali się do hotelu pod Różą, gdzie na prośbę Blumenkranza Pinkas zaczekał w hallu, a towarzysz jego udał się z materiałem, rzekomo do pokoju, zajmowanego przez klienta. Po dłuższym czekaniu Pinkas dowiedział się, że został po prostu oszukany, albowiem Blumenkranz zbiegł z hotelu drugim wyjściem. Dotychczas nie odszukano go. Kupony zawierały 12 metrów materiału wartości 120 zł.

Nieudana kradzież w pociągu

70-letni emeryt omal nie padł ofiarą wyrafinowanego złodzieja

Pociągiem lwowskim jechał do Krakowa 70-letni emeryt kolejowy Ilia Iwanowicz, zamieszkały w Równem, przy ul. Kopernika 28. W tym samym przedziale siedział obok niego młody elegancki Lwowianin, który nawiązał ze staruszkiem ożywioną rozmowę. Tematem pogawędki była polityka, pogoda, bolączki emerytów, a w końcu — sprawy rodzinne. Iwanowicz zwierzył się swemu arcymiłemu towarzyszowi podróży z miłej niespodzianki, jaką zamierza sprawić synowi i zięciowi, zamieszkałym w Krakowie. Wiezie mianowicie dla nich w prezencie dwa piękne złote zegarki. — Staruszek wyjął nawet z zanadrza starannie opakowane zegarki i pokazał je Lwowianinowi. Długo je oglądali z zachwytem aż wreszcie Iwanowicz schował zegarki do kieszeni i począł się szykować do opuszczenia wagonu dojeżdżali już bowiem do Krakowa. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji w Krakowie a Iwanowicz zamierzał wysiąść z wagonu, zauważył nagle, że złote zegarki znikły mu z kieszeni. — Tknięty przeczuciem, począł szukać swego tajemniczego towarzysza podróży, który właśnie w tym czasie przeciskał się gwałtownie do wyjścia. Iwanowicz wszczął alarm, dzięki czemu osobnika tego zatrzymano. W kieszeni jego znaleziono oba zegarki. Był to 35-letni Kazimierz Fedyna, zamieszkały we Lwowie, przy ul. Stawowej 14. Obecnie zamieszkał u św. Michała...

Przed wzmocnieniem energii krakowskiej stacji radiowej

W połowie lipca br. przystąpiła Rozgłośnia Krakowska do realizacji od dawna projektowanego wzmocnienia energii swej stacji nadawczej do 10 KW w antenie.

Prace przygotowawcze rozpoczęto wykonaniem rurociągu doprowadzającego wodę na teren stacji, oraz nadbudową piętra na istniejącym budynku.

Roboty budowlane mają być ukończone na dzień 1 października br, poczym Rozgłośnia przystąpi do montażu nowoczesnej aparatury, którą wykonuje w całości z polskich materiałów Wydział Budowy Polskiego Radia w Warszawie.

Termin uruchomienia nowej stacji przewidziany jest na 1 listopada br.

„Elegant" w opałach

Zamieszkały przy ul. Szpitalnej l. 9, 25-letni Rudolf Tomeczek, pomocnik handlowy, wszedł w dniu wczorajszym na strych tego domu i nagle ujrzał wiszące na gwoździu piękne ubranie męskie. Po przymierzeniu, Tomeczek stwierdził, że doskonale leży na nim, wobec czego, bez namysłu zabrał je do siebie i zawiesił w szafie, obiecując sobie włożyć tak piękny garnitur w najbliższą niedzielę. Prawowity właściciel ubrania, zamieszkały w tym samym domu Józef Tyryński, rychło zauważył kradzież i zawiadomił o tym policję, która po krótkim dochodzeniu trafiła do szafy Tomeczka. Ubranie zwrócono Tyryńskiemu, a amatora cudzej własności oddano do dyspozycji władz śledczych.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Gościnne występy Stefana Jaracza.

Piątek: „Szkoła żon" (Moliera)
Sobota: „Woźny i minister".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ADRIA: „Bohater Texasu" (Buck Jones „Noc w operze"
APOLLO: „X—27" (Marlena Dietrich Wiktor Mc Laglen)
ATLANTIC: „Czarujące oczy" (Marta Eggerth) i „Zapomniane twarze" (Herbert Marschal)
BAGATELA: „Zaproszenie do walca" (Liljana Harvey) „Kobieta pod kontrolą" (Wynne Gibson)
PROMIEŃ: „Gabinet figur woskowych" (Fray - Wray) i „Grzesznik mimowoli".
STELLA: „Wierna rzeka" (Stępowski)
SZTUKA: „Śmierć czyha w dżungli" (Werner Baxter, June Lang)
UCIECHA: „Zaginiona wyspa" (Humphrey Boggard, Margaret Lindsay, Donald Woods)
WANDA: „Tylko raz kochała" (Joan Crawford Robert Taylor Lionel Barrymore)

UŚMIECHNIJ SIĘ

ERSATZ

Wobec kurczenia się zapasów i niepomyślnych widoków tegorocznego urodzaju, w Trzeciej Rzeszy wprowadzono rekwizycję zboża.

Znając zamiłowania Niemców do ersatzów, należy spodziewać się, że uczeni niemieccy znajdą wkrótce nieosiągalny dotąd sposób robienia z owsa — ryżu.

MARCONI

Zmarły ostatnio znakomity wynalazca Marconi, szedł pewnego wieczoru ulicami Rzymu. Ze wszystkich okien rozbrzmiewały ogłuszające ryki głośników radiowych, tworząc straszną kakofonię.

Marconi pół serio — pół żartem powiedział do swego towarzysza:

— Hm... teraz będzie musiał wynaleźć z kolei sposób pozbawienia ich głosu!

×

Ktoś dziwił się, że Marconi potrafił na swych wynalazkach dorobić się majątku, gdy większość wynalazców żyje w nędzy.

Marconi odparł:

— Nie należę do wynalazców, którzy uważaliby się za shańbionych, gdyby nie umarli na słomie!

PONURE IGRASZKI

Woroszyłow odwiedza Stalina.

— Proszę, niech towarzysz siada — mówi Stalin.

— Na jak długo? — pyta Woroszyłow z niepokojem.

KRONIKA TARNOWSKA

Nieszczęśliwe wypadki

Auto ciężarowe Gminy miasta Tarnowa najechało na ulicy Klikowskiej na przejeżdżającego rowerem Mieczysława Gorzejowskiego z Łęgu ad Partyń, skutkiem czego odniósł on ogólne obrażenia cielesne.

Henryk Klein prowadząc auto osobowe najechał na skrzyżowaniu ulic Focha i Urszulańskiej na Katarzynę Kusior (Kościuszki 36) którą w stanie bardzo ciężkim przewieziono do Szpitala Powszechnego w Tarnowie.

Stanisław Hajduk z Tarnowa przejeżdżając motocyklem przez ulicę Lwowską, najechał na Goldę Landman (Lwowska 93), która doznała ogólnych obrażeń cielesnych.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Największa doroczna rewia wioślarstwa polskiego

Bydgoszcz, 30. 7. Tegoroczne regaty o mistrzostwo wioślarskie Polski, które się odbędą w sobotę dnia 31 bm. i w niedzielę 1 sierpnia w Bydgoszczy zapowiadają się bardzo interesująco. W dwudniowych zmaganiach spotka się 77 osad, reprezentujących 27 czołowych klubów.

O mistrzostwo Polski rozegranych zostanie 9 biegów. Panie startują w jedynkach i czwórkach. Do jedynek zgłoszono 5 pań, z czego 2 z Warszawskiego Klubu Wioślarek. W biegu czwórek na 1200 mtr. trasie startować będą panie z Bydgoskiego Klubu Wioślarek i Warszawskiego Klubu Wioślarek.

W osadach męskich reprezentowane będą największe ośrodki sportu wioślarskiego w Polsce, a mianowicie Warszawa, Poznań, Kraków, Wilno, Kalisz, Włocławek, Toruń, Grudziądz, Płock, Skarżysko i oczywiście Bydgoszcz. Poszczególne biegi zapowiadają się niezmiernie interesująco ze względu na wyrównaną klasę zawodników. Zwłaszcza ciekawie zapowiada się walka ósemek. Startują Bydgoskie Tow. Wioślarskie, A.Z.S. Poznań i A.Z.S. Warszawa. Te trzy osady przedstawiają wyrównany poziom, to też walka będzie zacięta.

ŁUCZNICY POLSCY NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA.

W dniach od 9 do 16 sierpnia w Paryżu odbędą się mistrzostwa świata w łucznictwie. Na zawodach tych startować będzie reprezentacja polska w następującym składzie:

Trusz i Filip ze Lwowa, Majewski z Bydgoszczy i Szymuś z Krakowa. Jako rezerwowy pojedzie Lwowianin Prugar.

W konkurencjach kobiecych startować będą: Kurkowska — Spychajowa, Bunschowa (Kraków), oraz Olearczykówna i Lubajowa ze Lwowa.

Drużyna polska opuści kraj 6 sierpnia pod kierunkiem pp. Leśniewskiego, Pakuły i Krajewskiego

ROBOTNICZA REPREZENTACJA POLSKI WYJECHAŁA DO FRANCJI.

Warszawa, 30. 7. Robotnicza reprezentacja piłkarska Polski wyjechała w czwartek wieczorem na tournee po Francji. Kierownikiem ekspedycji jest p. Domosławski. Pierwszy mecz rozegra reprezentacja dnia 1 sierpnia w Len z robotniczą reprezentacją polskiej emigracji w Francji. (PAT)

WĘGIERSKA DRUŻYNA PIŁKARSKA WE LWOWIE.

W najbliższą sobotę i niedzielę gościć będzie we Lwowie zawodowa drużyna piłkarzy węgierskich Kispest F. C. z Budapesztu, która rozegra dwa spotkania z ligową Pogonią. Występ zawodowców węgierskich zainauguruje jesienny sezon piłkarzy lwowskich.

FINAŁ TURNIEJU PIŁKARSKIEGO O PUCHAR EUROPY ŚRODKOWEJ.

Finałowy mecz piłki nożnej o puchar Europy Środkowej pomiędzy budapeszteńskim Ferencvaros a rzymskim Lazio rozegrany zostanie dopiero w grudniu b. r.

DERBY PIŁKARZY ŚLĄSKICH: MECZ RUCH — A. K. S.

W niedzielę odbędzie się na stadionie Ruchu w Wielkich Hajdukach sensacyjny mecz ligowy pomiędzy mistrzem Polski Ruchem, a beniaminkiem Ligi AKS Chorzów. Spotkanie to wywołało na Śląsku olbrzymie zainteresowanie. Pierwszy mecz tych drużyn w Chorzowie zgromadził około 20 tys. widzów. Ślązacy przypuszczają, że rekordowa ta liczba zostanie w najbliższą niedzielę znacznie przekroczona, gdyż stadion Ruchu może pomieścić kilkadziesiąt tysięcy widzów.

WYŚCIG KOLARSKI NA TRASIE LWÓW—PRZEMYŚL—LWÓW.

W niedzielę odbędzie się we Lwowie wyścig kolarski na trasie Lwów—Przemyśl—Lwów o nagrodę przechodnią ś. p. inż. Christelbauera. Dystans wyścigu wynosi 215 km. Wyścig zgromadzi najlepszych kolarzy Lwowa, Stanisławowa, Przemyśla, Łucka i Krakowa.

Borotra przestał być „Latającym Baskiem" i przegrał mecz z kobietą...

Paryż, w lipcu.

Borotra wywiódł w pole dziennikarzy. Sławny tenisista tak się zakonspirował, iż o ślubie jego dowiedziano się dopiero w dwa dni po dokonanym fakcie. Nawet jego najbliżsi przyjaciele nie domyślali się nawet, iż Jean zmienia stan cywilny.

Bo też nikt się nie spodziewał w Paryżu, aby Borotra zdecydował się na więzy małżeńskie. Paryż przyzwyczaił się do wolności „Latającego Baska", który wiecznie się spieszył. Swój drogi czas ciągle rozdzielał pomiędzy stolice Europy. Dziś widziano Borotrę w Londynie, nazajutrz już był w Berlinie i tak wiecznie nie mógł zagrzać miejsca. Jego przyjaciele powtarzali: „Jean nie ma czasu na małżeństwo, zostanie starym kawalerem".

Najpopularniejszy tenisista świata jest z zawodu inżynierem — specjalistą od pomp. Do Polski swego czasu przyjeżdżał w sprawach swej firmy.

Dziś sławny Jean już stracił wolność! Poślubił madame Mabel de Forest, która przed trzema laty rozwiodła się z monsieur Barrechin — jednym z przywódców „Parti Social Francais". Formalności odbyły się w merostwie XV-ej dzielnicy, to jest najbardziej arystokratycznej części Paryża.

Jednocześnie z Borotrą przed merem stanęło aż 35 nieznanych par. Państwo młodzi byli ubrani w codzienne ubrania i natychmiast po ceremonii wyszli z urzędu tylnymi drzwiami, aby uniknąć ewentualnych ataków dziennikarzy i fotografów.

Państwo Borotra w kilka godzin po ślubie opuścili Paryż, udając się na statek „Lafayette", który zawiózł ich na wycieczkę na Spitzberg.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, Borotra, który dziś liczy 39 lat, ożenił się w dniu, kiedy w Wimbledonie ważyły się losy pucharu Davisa. Przypomnimy, że Bask odegrał poważną rolę w zdobyciu przez Francję pucharu i przywiezieniu go przed 10-ciu laty z Ameryki do Europy.

Para Michalak-Napierała wygrywa bieg amerykański na Dynasach

Warszawa, 30. 7. W czwartek wieczorem odbył się na Dynasach wyścig amerykański parami na 100 klm. z udziałem najlepszych par Warszawy, pary łódzkiej i dwóch par śląskich. Bieg miał niesłychanie emocjonujący przebieg i zakończył się zwysięstwem pary Michalak-Napierała w czasie 22:31:03 sek. (14 pkt.)

Drugie miejsce o okrążenie stylu zajęła para Moczulski-Włodarczyk.

3) Popończyk-Starzyński, 4) bracia Kapiak, 5) Stahl-Matczak.

Para łódzka Osmólski-Schmidt i pary śląskie Rurański-Weber i Rurański 2-gi-Nowoczek nie odegrały żadnej roli i zajęły dalekie miejsca. (PAT)

Fantastyczny rekord Woodruff'a nie jest ...rekordem

Nowy Jork, 30. 7. Ustalony przez amerykańskiego murzyna Johna Woodruffa na panamerykańskich igrzyskach w Dallas fantastyczny rekord światowy na 800 mtr. (1:47,8 sek.) nie zostanie uznany za rekord światowy. Ustalono bowiem, że trasa biegu była krótsza o dwa metry. Amerykański związek lekkoatletyczny wobec tego dotychczas nie uznał tego rekordu.

O PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA.

W Paryżu odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego piłkarskich mistrzostw świata, na którym zdecydowano, że finałowa runda o mistrzostwo rozegrana zostanie w dniach 4-19 lipca 1938 r.

Na posiedzeniu tym przyjęto do wiadomości zgłoszenie do turnieju reprezentacji Argentyny, pozem stwierdzono, że w tym naprawdę wielkim turnieju mistrzowskim weźmą udział drużyny 38 państw.

Zdecydowano, że reprezentacja Stanów Zjednoczonych i zwycięzca grupy Ameryki Środkowej rozegrają mecz na gruncie francuskim. Zwycięzca tego meczu zakwalifikuje się do rundy finałowej.

SCHMETZ MISTRZEM ŚWIATA W SZPADZIE.

Zakończony został indywidualny turniej szpadowy o mistrzostwo świata w Paryżu. Po zaciętych walkach finałowych tytuł mistrza świata zdobył niespodziewanie Francuz Schmetz — 9 zwyc., 2) Coutrot (Francja) 7 zwyc., 3) Stasse (Belgia), 4) Mangariotti (Wł), 5) Sands (St. Zj.), 6) Oliva (Meksyk).

HOECKERT OTRZYMAŁ ZAKAZ STARTU.

Znakomity długodystansowiec fiński Haeckert otrzymał od fińskiego związku lekkoatletycznego zakaz startów ze względu na to, że ostatnio wykazywał słabe wyniki.

Zakaz startu zostanie cofnięty w chwili, kiedy Haeckert wykaże na treningach lepszą formę.

Charlie Chaplin na korcie

W „Paris Soir" czytamy:

Wielki mimik przemówił! Po raz pierwszy Charlie Chaplin przerwał swoje milczenie i przemówił we filmie. Wprawdzie ten jego „debiut" obracał się w bardzo skromnych granicach, była to tylko malutka scena dla przeglądu tygodniowego, ale w każdym razie jest to sensacja: wielki milczek nareszcie przemówił.

Z okazji uroczystości otwarcia klubu tenisowego w Bewerly Hills wziął Charlie udział w humorystycznym meczu tenisowym. Jego partnerami byli Anglik Fred Perry i Amerykanin Ellworth Vines i champion śmiechu, klown Graucho Marx. Nawet niemy byłby ten film niezwykle komiczny a mówiony jest znakomitą groteską.

Graucho przystępuje do Chaplina i pyta: „Zagra pan ze mną?"

Naprężenie. Czy Charlie porzuci swoje tradycyjne milczenie? I Charlie mówił. Całych dwadzieścia słów. „Ale chętnie mój drogi, chociaż bez was trzech grałbym znacznie lepiej!"

„A mógłby pan grać bez rakiety? — pyta ponownie Marx.

„Naturalnie, jeśli dostanę łopatę".

I to wszystko. Później wygrał Charlie z Perrym mecz przeciwko Marxowi i Vinesowi 6:1, 9:7.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kaufer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana